

Na to trzeba trochę popracować?

Liturgia i życie są ściśle związane. Dlatego dzisiejszej niedzieli, która zaczyna rok liturgiczny, Ewangelia opisuje nam wydarzenie, które zaczyna historię świata. Chodzi o ten dzień, w którym Chrystus, otoczony chwałą zasiędzie, jako Król Wszechświata na tronie, aby sędzić wszystkie narody i każdego z nas. Jest to sąd ostateczny. W ten sposób Kościół przygotowuje każdego z nas do tego najważniejszego wydarzenia. Równocześnie Księga proroka Ezechiela i Psalm responsoryjny przedstawia Chrystusa, jako Dobrego Pasterza, który przygotowuje dla swoich owiec wszystko, co potrzeba, aby były szczęśliwe. Na to trzeba jednak trochę popracować. Jezus oddał za nas życie. Zdał z wyróżnieniem egzamin dzieła naszego zbawienia. Teraz również i my musimy zdać ten egzamin, który pozwala nam mieć udział w tym dziele. W swojej nieskończonej miłości, Jezus ułatwi nam maksymalnie nasze przygotowanie, bo jak każdy nauczyciel zdradzi z góry pytania egzaminacyjne.

Byłem głodny, a daliście mi je.

Byłem spragniony, a daliście mi pić.

Byłem przybyszem, a przyjęliście mnie.

Byłem nagi, a przyodzialiście mnie.

Byłem chory, a odwiedziliście mnie.

Byłem w więzieniu, a przyszliście do mnie.

To musimy uważnie robić. Przy okazji, Jezus objawi nam rzeczywistość, której nigdy byśmy sobie nie wyobrażali. Dlatego zapytamy: „Panie, kiedy widzieliśmy Cię głodnym i nakarmiliśmy Ciebie? Spragnionym i daliśmy Ci pić? Kiedy widzieliśmy Cię przybyszem i przyjęliśmy Cię? Lub nagim i przyodzialiśmy Cię? Kiedy widzieliśmy Cię chorym lub w więzieniu i przyszliśmy do Ciebie?” Wtedy Jezus nam powie: „Zaprawdę powiadam wam: Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili”. To, że Jezus identyfikuje się z każdym z nas, wyraża tak miłośność osobistą do mnie, do ciebie, do ciebie, do ciebie, że powinna rzucać na kolana każdego z nas i uruchomić ogromną wdzięczność wobec Niego. Równocześnie objawia nam, jak warto mieć dla Boga każdego człowieka. Dla nas ludzie mają różną wartość, od bardzo wielkiej, jak mają matka, ojciec, rodzeństwo, małżonek, dzieci, od niewielkiej, jak mają ludzie, których spotkamy przypadkowo. Dla Boga każdy człowiek ma najwyższą wartość: Jego wartość. Jest to wystarczającym powodem, aby starać się o miłość wszystkich. Nie tylko tych, z którymi łączą nas więzi pokrewieństwa, sympatia lub wspólne interesy, lecz i tych, którzy po ludzku nam specjalnie nie odpowiadają. Jest to też wystarczającym powodem, aby miłować ich, jako pierwszych, a nie, bo wypada odpowiadać na miłość, którą otrzymujemy. Cóżś to chodzi o małe sprawy, które jednak mogą mieć duże znaczenie w stworzeniu atmosfery relacji międzyludzkich.

Kiedy zostanę zaproszony, aby wziąć udział w spotkaniu panelowym dla studentów

Uniwersytetu Warszawskiego na temat: „Msza niedzielna i ja?”. Chodziło o dawanie świadectwa, że są tacy, dla których chrześcijaństwo znaczy więcej niż uczestnictwo we mszy niedzielnej. Byli zaproszeni przedstawiciele Ruchu Wiato Życie, Neokatechumenatu, Opus Dei i Focolari. Organizator spotkania przekazał mi adres: Kampus WGG budynek 32. Nigdy nie byłem w tej okolicy Warszawy i w ciemności nie było łatwo je znaleźć. Kampus jest ogromny. Zatrzymałem się po drodze przy budynku 23, aby zapytać o budynek 32. Tumaczono mi, że byłoby prościej iść pieszo a samochodem to skomplikowane. Musiałem jednak jechać samochodem, bo miałem sprzęt audiowizualny potrzebny na to spotkanie. Nareszcie udało mi się znaleźć wjazd samochodowy do budynku 32. Tam nikt o tym spotkaniu nie wiedział. W końcu miła pani zadzwoniła do koleżanki i usłyszała, że spotkanie jest w budynku 23, w tym, z którego akurat przyjechałem. Ruszyłem z powrotem i dotarłem tylko do bramy C Kampusu, która wcześniej była otwarta, a teraz zamknięta. Żadnego człowieka w otoczeniu. Czuję się jak uwięziony i widzę na zegarku, że spóźniam się na spotkanie. Narastają we mnie pretensje do organizatora, który spowodował takie zamieszanie. Nie czuję do niego żadnej sympatii. W tym momencie akurat on zadzwonił, zdziwiony, że jeszcze mnie nie ma i zamiast przeprosić powiedział: „Wiesz, zamieniłem tylko cyfry: zamiast 23, 32”. Miałem ochotę powiedzieć mu kilka chłodnych słów, ale w duchu sędu ostatecznego udało mi się je pokonać zamiast wypowiedzieć. Za chwilę zatrzymałem się za moim samochodem. Kierowca miał kartę, aby otworzyć bramę. Szybko znalazłem się na miejscu spotkania, gdzie szerokim uśmiechem przywitałem się z organizatorem. Atmosfera, która mogłaby być zakończona przez wyrażenie moich pretensji, była piękna, jak reszta całej dwupółgodzinnej spotkania. Studenci byli szczególnie miłymi. Cieszyłem się z pięknymi wypowiedziami członków innych Ruchów tak bardzo, że czułem każdą Ruch, jako mój. To spotkanie było początkiem dalszych kontaktów ze studentami i współpracą między tymi Ruchami dla dobra Kościoła.

ks. Roberto